

Pin Up Club

A teraz znów będzie o modzie, bo coś się ciekawego dzieje – mamy powrót do stylu pin-up. Pin-ups’y to takie fajnie wyglądające panienki, które w latach 1940 – 60 pojawiały się na plakatach chętnie wieszanych przez panów nad łóżkiem lub w robocie żeby od czasu do czasu tęsknie na nie spoglądali. Ale te pin-ups’y występowały wtedy również dość licznie na ulicy w biurze, banku, a zwłaszcza na wszelkiej maści wyższych uczelniach. Nawet w siermiężnej Polsce lat 60-tych na jednym z akademików pojawił się napis: „młodość, uroda i nadzieja miasta”. I było tam, było... A działa się, działa ... Czymże takim szczególnym pin-ups’y się charakteryzowały – przede wszystkim kobiety wyglądały na kobiety. Nosiły kolorowe sukienki, rozkloszowane spódniczki, jedwab, halki, koronki, z radością i wdziękiem pokazując nogi w obowiązkowych nylonach. To właśnie w tamtej epoce wymyślono cuda dziewiarstwa, FF-y, RHT, a w latach 60-tych splot micro mesh. Czasami jak nieznośny wiatr taką sukienką powiał, ukazywał się widok, który przyprawiał o bardzo miłe doznania męską część widzów. Pin-ups’y korzystały z tego celowo pokazując od czasu do czasu co nieco, i wszyscy byli zadowoleni. Wdzięk, kuszenie, sex appeal, to było coś wyjątkowego, za co warto było walczyć. I psia krew, komu to przeszkadzało? Jakież popaprzańce od dyktowania mody, sponsorowani przez burżuazyjny kapitał, wyeliminowały to co ładne, naturalne i miłe, a wprowadziły bezkształtność, szorstkość, prymityw i unisex. Całe szczęście, że jeszcze dzisiaj funkcjonuje haute couture, bo gotowiliśmy uwierzyć, że nic się nie da zrobić. A jak kto nie wie, z czym to się je, to polecam: <http://www.youtube.com/watch?v=A4yitBivepk> (póki jeszcze z YouTube nie zdjęli).

A tu, panie, dzisiaj, feminizm i unisex tam gdzie nie trzeba się panoszy, a unijne reguły przeciwdziałania defaworyzacji mniejszości wszelkiej maści krępują możliwość tupnięcia nogą i powiedzenia: dość szmatławstwu w modzie – czas na elegancję, kobieta nie powinna straszyć ani wyglądem ani ubiorem ani obyczajem. A z biura w poszarpanych jeansach wynocha. Ja też jestem mniejszością, może tą trochę walniętą, ale jestem obywatelem UE i należą mi się prawa do oglądania piękna. Ja chcę oglądać na moich zajęciach Pin-ups’y, może te bardziej uwspółcześnione, a w teatrze ma panować szyk. I nie powinienem być defaworyzowanym przez studentki, bo mi komfort pracy spada. Powiecie, jaki teatr – taka publiczność, a jaka szkoła – takie studentki. Ale moi koledzy z innych szkół też się skarżą na bylejąkość wizerunku studenta, a jeszcze bardziej studentki. I na przekór moim wyobrażeniom estetycznym na temat ubioru kobiety studiującej, co przychodzi na zajęcia, to zamiast radosnych pin-ups’ów widzę bure kobiety pracujące miast i wsi okresu transformacji ustrojowej. I tak, sprowadzony na ziemię, muszę się godzić na idącą w parze paradę plebejskich obyczajów i zanik szacunku dla miejsca oraz osoby. A ponieważ obyczajność chamieje wraz z ubiorem, wyzwolone z sukienek i pończoch panie coraz chętniej nadużywają mowy plugawej i furmańskich obyczajów. Zdarzają się czasami pozytywne wyjątki ale pozostają one w zatrzważającej mniejszości.

Co takiego, ładnego, dostrzegam w obrazie Pin-up? Proponuję powołać na świadków takie oto strony:

- Gil Elvgren, malarz, który mógł zrobić większą karierę ale upodobał sobie ten styl i z kiczu stworzył sztukę - <http://elvgrenpinup.com/>
- Sztuka związana ze stylem pin up: <http://www.thepinupfiles.com/>
- Taki sobie butik: <http://berniedexter.com/rockabilly-clothing.html>

A jeżeli ktoś wygoogla „Pin Up Style” to otrzyma ponad 2 mln lub odnośników. Bo coś jest na rzeczy i moda z lat pięćdziesiątych inspirowała tych bardziej światłych projektantów ubiorów i powoli toruje sobie powrót pod strzechy. Niestety, podstawą stylu Pin-Up jest czas, który trzeba poświęcić na własny wizerunek zewnętrzny. To jest sztuka prezentacji tego, co w

kobiecie najlepsze i powinno zostać dostrzeżone. To jest to, co jeden z butików przyjął sobie za motto: „keep the romance alive”. To jest sukienka, połyskujące pończochy (nie jakieś tam matowe rajstopy), koronki, falbanki i szpilki. To może być bluzka, zwiewna spódniczka lub biurowy „ołówek”. A przede wszystkim uśmiech, czar i sex appeal i soft w obyciu. To właśnie o to należy walczyć, bo tak jak w znanej zasadzie „kropla draży skałę” ani się nie obejrzymy, a wszechobecne chamstwo nas zaleje i ze zdziwieniem zadawać będziemy pytanie: jak do tego doszło?. Uczelnia jest miejscem radosnym, miejscem kreacji, miejscem budowania intelektu. To nie są czasy Diogenesa, Św. Aleksego czy też realnego socjalizmu. To nie jest PGR-owskie pole ani hala fabryczna. W uczelni spotykają się ci, którzy powinni kształtować opinię publiczną, umieć prezentować i wyglądać. Wróćmy zatem do koncepcji Pin-Up i wspomagajmy to, czego na szczęście nie udało się jeszcze rozjechać walcem historii.

12.09.2011